
W ich oczach byłam buntowniczką

W obecnych czasach kobietom jest dużo łatwiej poradzić sobie z codziennością. Zamiast prac ręcznie, używamy pralki automatycznej. Nie trzeba umieć gotować, aby przyrządzić obiad dla swojej rodziny, wystarczy mieć Thermomix. Gdy mają pojawić się niespodziewani goście, mama nie musi piec na szybko ciastek, wysyła nas po nie do sklepu. Ale nie zawsze tak było. Czy życie w PRLu było proste, czy jednak bardzo różniło się od obecnego? Jak radziły sobie wtedy kobiety? Może tamte czasy miały jakiś specjalny wpływ na wychowywanie dzieci? Czy płęć piękna musiała zmagać się z jakimiś szczególnymi przeciwnościami? Chciałabym się tego dowiedzieć. I tu może pojawić się problem. Ktoś może powiedzieć „Przecież powinnaś wiedzieć jak wtedy się żyło. Wszyscy o tym mówią, można też przeczytać o tym w książkach czy internecie”. Faktycznie, mówi się o tym, lecz chciałabym zwrócić uwagę na to, kto o tym mówi. Zazwyczaj głos zabierają mężczyźni i to ich punkt widzenia możemy poznać. Pierwszym przykładem, który przychodzi mi do głowy, jest Biblia. Ewangelie piszą Ewangelista, czterej mężczyźni. W wielu sytuacjach spotkamy się z tym, że nawet jeśli historia dotyczy kobiety, opowiada ją mężczyzna. Dlatego chcę się dowiedzieć o PRLu od kobiet, bohaterek tych czasów, które bardzo często „stawały na głowie”, aby w domu niczego nie brakowało i dzieci były szczęśliwe.

Żeby przybliżyć sobie tematykę PRLu, zdecydowałam się na rozmowę z moimi babciami. Babcia Grażyna jest babcią od strony taty. Ma 66 lat. Mieszka w Wałbrzychu. Obecnie jest na emeryturze. Prababcia Krystyna jest moją prababcią od strony mamy. W tym roku skończyła 89 lat. Mieszka w Byczynie. Jest na emeryturze.

Natalia : Witajcie, babciu Grażynko i prababciu Krysio. Chciałabym dzisiaj przeprowadzić z wami wywiad, dzięki któremu dowiem się więcej o czasach komunizmu widzianych oczami kobiet. Zaczniemy od łatwego pytania do babci Grażyny. Czy życie w PRLu było dla Ciebie trudne?

Babcia Grażyna : Lekko nie było. Sama musiałam zajmować się domem i różnymi innymi przyziemnymi sprawami. Bez wątplenia były to bardzo pracowite czasy dla kobiet. Muszę też dodać, że jeśli byłaś pracowita i zaradna, to dawałaś sobie świetnie radę.

N : Jak postrzegano w tamtych czasach kobietę i jej rolę w społeczeństwie?

W ich oczach byłam buntowniczką

BG : Kobiety głównie miały zajmować się domem i dziećmi. Społeczeństwo wywierało presję i naciskało na ślub w młodym wieku oraz szybkie posiadanie potomstwa. Jeśli jakaś dziewczyna zaszła w ciążę bez ślubu, organizowało się go na szybko, „bo przecież, co ludzie powiedzą”. Dawniej najpierw skupiano się na tym, aby założyć rodzinę. Obecnie na pierwszym miejscu jest kariera. Zauważyłam, że teraz o dzieciach zaczyna się myśleć, gdy podchodzi się pod trzydziestkę. Młodzi mówią, że najpierw chcą się wyszaleć i osiągnąć coś w życiu zawodowym. W pewnym sensie może i jest to dobre myślenie. Gdy ma się pracę i stabilną sytuację finansową, może łatwiej jest im podjąć taką decyzję.

N : Słyszałam, że sklepy w tamtych czasach „świeciły pustkami”. Czy to prawda?

BG : Niestety, były momenty, gdy w sklepie były praktycznie tylko półki. Spowodowane było to centralnym planowaniem. Gdy rząd stwierdził, że np. potrzebujemy w Polsce 50 tys. rowerów, to tyle było ich dostępnych. Nie brali pod uwagę tego, że coś może się zepsuć lub że po prostu popyt będzie większy. Braki były spowodowane też tym, że wiele produktów szło na eksport do innych krajów komunistycznych.

N : Jak sobie wtedy radziliście?

BG : Wyglądało to różnie. Pomimo, że wielu towarów brakowało, to nie było aż tak ciężko, np. jeśli moje dzieci chciały ciasteczka, to musiałam po prostu sama je zrobić. W okresie, kiedy kupowało się rzeczy na kartki, aby zdobyć ich więcej często się nimi wymieniało lub je odkupywano. Gdy powróciło płacenie gotówką, było mi łatwiej, ponieważ miałam znajomości. Dzięki nim mogłam liczyć na to, że znajoma, pracująca w sklepie, odłoży mi płaszcz lub garnek. Jeśli chodzi o ubrania, to dodam jeszcze, że często sprowadzano je z zagranicy. Teraz w sklepach, gdy przy jednej kasie stoi pięć osób, zniecierpliwieni klienci wołają, by otworzyć drugą kasę. Ja w latach 80-tych raz musiałam stać w kolejce przez 10 godzin! Szczerze mówiąc, to można było z tego zrobić biznes, ludzie wtedy szukali zarobku wszędzie. Można było znaleźć osobę, która będzie stała za nas w kolejce. Miałam duże udogodnienie, mianowicie wiele umiejętności wyniosłam z domu. Moi rodzice umieli robić bardzo dużo rzeczy.

N : Co masz na myśli?

W ich oczach byłam buntowniczką

BG : Mojego tatę wychowywały jego siostry, dzięki czemu umiał nawet sam uszyć spodnie. Poza tym odnowił kamienicę, w której mieszkaliśmy, sam robił przetwory, zrobił mi i moim braciom kapcie. Było tego więcej, ale przejdę teraz do mojej mamy. Po wojnie jako dziewczyna, która miała jedynie osiemnaście lat, została wysłana sama na drugi koniec Polski. Nie miała pracy, nikogo tam nie знаła, była zdana tylko i wyłącznie na siebie. To była dla niej trudna lekcja, lecz wykorzystała ją dobrze. Pozwoliło jej to ukształtować się na silną i zaradną młodą kobietę. W naszym domu robiła praktycznie wszystko. Szyła mi sukienki, ubranka dla misiów, firanki, obrusy, nie było rzeczy, której by nie uszyła. Pasję do szycia zaszczepiła także we mnie. Uwielbiała też gotować, żaden przepis nie był jej straszny. Rodzice bardzo nas kochali, dlatego starali się wychować nas tak, abyśmy umieli poradzić sobie w wielu sytuacjach.

N : Skoro jesteśmy już przy dzieciach, jak wyglądało posiadanie dzieci w PRLu? Czy te czasy utrudniały w jakiś sposób wychowanie dzieci?

BG : Osobiście jestem bardzo zadowolona z tego, że wychowywanie moich pociech przypadło na ten okres. Dzieci praktycznie cały czas miały jakieś zajęcie. Zabawek było bardzo mało, pomimo to moi chłopcy się nie nudzili. Całe dni spędzali na dworze, chodzili do lasu czy jeździli na wycieczki rowerowe. Dzieci były wtedy bardziej kreatywne, potrafiły zrobić coś z niczego. Nie potrzebowały internetu aby znaleźć pomysły do zabawy. Pamiętam, jak któregoś razu na wakacjach zrobili sobie biwak za blokiem, wzięli namiot, koce, karty itd. Wieczorem było już pięć namiotów, po tygodniu kilkanaście. Wyglądało to jak wioska hipisów. Znieśli tam jakieś radia i głośniki, każdy przynosił z domu co miał. Wpadali po jedzenie, jakieś rzeczy do ulepszenia namiotu i wracali na obozowisko. I tu kolejna rzecz za jaką cenię tamte czasy - bezpieczeństwo. Oczywiście byli wtedy przestępcy, lecz nie słyszało się o nich tak często jak teraz. Kiedyś dzieci wychodziły z domu, biegały po osiedlu, a rodzice nie mieli z nimi kontaktu. Wtedy nie było telefonów komórkowych. Obecnie mamy muszą wypytać gdzie i z kim się idzie, potem jeszcze dzwonią i sprawdzają czy na pewno wszystko jest dobrze.

N : Czy nie uważasz, że przez to, że nie każdy miał telefon, trudniej było się z kimś skontaktować?

W ich oczach byłam buntowniczką

BG : Wtedy wszystko wyglądało całkiem inaczej. Ludzie częściej się spotykali, byli bardziej towarzyscy. Pomimo, że każdy był zapracowany, to znajdowano dla siebie nawzajem czas.

Drzwi były wszędzie otwarte, każdy zawsze został ugoszczony kawą czy ciastem. Dom był pełen ludzi. Przyszli koledzy moich synów, jakieś ciotki, moje koleżanki i nikt nikomu nie przeszkadzał. Bardzo ciepło wspominam te sytuacje, dom wtedy żył. Teraz wszyscy idą swoją drogą, zamykają się w czterech ścianach. Obecnie ludzie dążą za zdobywaniem. Chcą lepszej pracy, wyższego wynagrodzenia, lepszych samochodów, ładniejszych ubrań. Za czasów komuny były trzy rodzaje mebli w sklepie. Nie mówiono ja mam lepsze, a ty gorsze, bo nie było dużego wyboru jak teraz. Obecnie żyje się na pokaz. Niektórzy zapraszają do siebie sąsiada nie po to, żeby z nim wypić kawę, ale by pochwalić się np. nowym telewizorem.

N : Wróćmy jeszcze na chwilę do rodziny. Wiem, że Twoi bracia mieszkają w Kanadzie. Jak wyglądały wtedy Twoje kontakty z nimi?

BG : Musieliśmy sobie jakoś radzić. Obaj dzwonili do mnie co tydzień. Przez różnicę czasową często dostawałam od nich telefony o pierwszej czy drugiej nad ranem. Kontakty były trudne, ponieważ połączenia zagraniczne były drogie, szczególnie tak dalekie. Dostawaliśmy też od nich paczki. Były wyjątkowe, ponieważ pełno w nich było rzeczy, o które trudno było w Polsce. Znajdowały się tam piękne ubrania, zabawki, pasty do zębów, cukierki itp. Gorzej było z dostawą, trwała ona od trzech do sześciu miesięcy, gdy paczka płynęła statkiem. Możliwe było dostarczenie jej samolotem, w krótszym czasie, lecz było to bardzo kosztowne.

N : Powiedziałaś, że ubrania z zagranicy były lepsze. To znaczy, że można było gdzieś kupić zagraniczne rzeczy? Czy trzeba było mieć rodzinę w innym kraju i czekać na paczkę od nich?

BG : Na pewno słyszałaś o sklepie, który nazywał się Pewex. Można było w nim kupić różne produkty z zagranicy jak i z kraju. Były tam dostępne ubrania, słodczyce, artykuły spożywcze, kosmetyki, zabawki, itd. Znajdowały się tam też krajowe towary wyższej jakości. Wydawać by się mogło, że to taki idealny sklep, lecz miał jeden mankament. Mianowicie, można było tam płacić jedynie dolarami lub bonem towarowym. Dolary można było czasem znaleźć w zagranicznej paczce. Inną opcją uzyskania amerykańskiej waluty było jej kupno. Po towary jeździło się też osobiście. Moi znajomi kupowali różne rzeczy w Czechach. Czasem, żeby

W ich oczach byłam buntowniczką

zdobyć pieniądze, jechali tam i sprzedawali różne rzeczy. Za zarobione pieniądze kupowali lokalne produkty lub wymieniali je na dolary i szli kupić coś do Pewexu.

N : Dowiedziałam się od Ciebie wielu ciekawych rzeczy, za co bardzo Ci dziękuję. Teraz przejdziemy do prababci Krysi. Wiem już, jak ogólnie wyglądało wtedy życie. Może mogłabyś opowiedzieć mi o swojej pracy. Czym zajmowałaś się w PRLu?

Prababcia Krysia : Na początku byłam kierownikiem świetlicy młodzieżowej. Potem zostałam kierownikiem całego domu kultury. Prywatnie byłam żoną i matką trójki dzieci.

N : Jak wyglądały początki twojej pracy? Miałaś jakieś szczególne zadania?

PK : Może zacznę od samego początku. Początki były bardzo trudne, musiałam sama urządzić budynek. Gdy weszłam tam pierwszy raz, zobaczyłam puste ściany, połamane krzesła i ławki oraz jakieś stare dywany. Musiałam sama kupić meble i urządzić wnętrze, mianowicie salę widowiskową, scenę, jadalnię oraz sale, w których miały odbywać się zajęcia. Nie miałam prawa jazdy, dlatego gdy chciałam jechać po sprzęt, musiałam podróżować autobusem lub ktoś mnie podwoził. Miejscowość, do której jeździłam, była oddalona o 30 km. Moje dzieci wiedziały, o której mniej więcej wrócę do domu, zawsze wtedy wyjeżdżały po mnie na rowerach i czekały na przystanku. Potem pakowaliśmy np. dywany na ich rowery i w taki sposób pomagały mi zwozić rzeczy.

N : Co można było robić w tym ośrodku? Zajęcia nie były nudne?

PK : Dziecko, trzeba było bardzo się starać, żeby się nudzić w tamtym miejscu. Było tam tak wiele różnych klubów i zajęć, że każdy był w stanie znaleźć coś dla siebie. Jeśli nie wierzysz, mogę ci je wymienić. Najpierw powstał klub młodzieżowy, następnie tworzyły się jeden po drugim. Były to klub seniora, kawiarnia młodzieżowa, pracownia fotograficzna, klub piosenki, klub recytatorski, pracownia plastyczna, teatr poezji, kabaret oraz siedziba orkiestry dętej.

N : Jak wyglądała twoja praca, gdy w domu kultury tętniło już życie? Byłaś takim typowym kierownikiem, który siedzi za biurkiem i wypełnia ciągle papierki?

PK : Uczestniczyłam w życiu tego miejsca na 101%. Musiałam czasem coś podpisać lub jechać na jakieś zebranie. Często też pracę wynosiłam do domu, siedziałam i myślałam, co można by

W ich oczach byłam buntowniczką

ulepszyć, co nowego otworzyć w domu kultury. Gdy miejsce było już przygotowane oraz powstały kluby, zaczęła się cała moja praca. Najpierw zajmowałam się młodzieżą. Organizowaliśmy spotkania przy kawie, na których rozmawialiśmy, żartowaliśmy, musiałam czymś ich zająć. Na którymś ze spotkań zaczęłam werbować ich do zespołów, m. in. zespołu estradowego, zespołu muzycznego oraz zespołu tańca ludowego. Wszystkie kluby, zespoły oraz pracownie bardzo szybko się rozwijały i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

N : Czyli chcesz mi powiedzieć, że do tego miejsca przychodziło wielu ludzi, były to osoby w różnym wieku, z różnymi zainteresowaniami i pomimo to każdy dobrze się tam czuł? Czy możesz wyjaśnić ten fenomen?

PK : W czasach komunizmu ludzie chcieli coś robić. W domu mogli sprzątać, czytać książki, bawić się, lecz musieli zajęcie wymyślić sobie sami. Teraz, gdy ludzie się nudzą, to oglądają telewizję lub robią coś na telefonie. Kiedyś, zamiast kilkuset kanałów w telewizji, były tylko trzy. Żeby się czymś zająć lub spotkać ze znajomymi chodziło się np. do domu kultury. Była to miła odskocznia od monotonii dnia codziennego. Byłam bardzo szczęśliwa, że moje starania nie poszły na marne i stworzyłam wyjątkowe miejsce, w dodatku przeznaczone dla wielu różnych ludzi. Nie chciałam stać w miejscu. Gdy zauważyłam, że tak dobrze pracuje mi się z młodzieżą, postanowiłam spróbować ze starszymi. Tak oto nawiązałam współpracę z lokalnym kołem gospodyń wiejskich. Dzięki temu stworzyłam zespół ludowy Byczynianki (od nazwy miejscowości, czyli Byczyny).

N : Mogłabyś powiedzieć coś więcej o tym zespole ludowym? Słyszałam już kilka razy o czymś takim, ale nie wiem za bardzo, czym się taki zespół zajmuje.

PK : Panie należące do zespołu śpiewały na różnych uroczystościach ludowe piosenki. Były to imprezy z okazji np. żniw, dożynek, Dnia Kobiet, Dni Seniora, Święta Niepodległości itp. Jeszcze jednym z bardzo ważnych wydarzeń, w których brałyśmy udział, był Krajowy Zlot Piłkarzy Weteranów. Odbywa się on w Byczynie po dziś dzień. W pewnym momencie sama zaczęłam pisać piosenki pod melodie tych ludowych. W końcu, ile można śpiewać jedno i to samo, szczególnie, że na niektóre uroczystości potrzebowałyśmy specjalnych utworów. Te wyjątkowe piosenki układałam np. na dożynki, gdzie trzeba było zaśpiewać piosenkę o

W ich oczach byłam buntowniczką

dyrektorze lokalnego PGRu. Dostawałam różne informacje o tych dyrektorach i miałam z tego napisać piosenkę. Czasem też piosenki dotyczyły wiosek. Na jednym z naszych występów pojawił się sekretarz PZPRu, zespół bardzo mu się spodobał. Kazał założyć mi podobne na terenie całej gminy. W ten sposób powstały Polanowiczanki, Miechowianki oraz Nasalanki. Każda z nazw zespołu pochodziła od nazwy miejscowości. Pomimo, że lubiłam swoją pracę, to zaczęła być dla mnie trochę uciążliwa. Musiałam poświęcić jej bardzo dużo czasu. Zajmowałam się czterema zespołami, z którymi musiałam jeździć na występy i próby. W pewnym momencie musiałam zrezygnować z prowadzenia trzech nowych zespołów. Zajmowałam się jedynie Byczyniankami.

N : Powiedziałaś, że zespoły ludowe jeździły na różne występy. Jak wyglądało to w domu kultury? Organizowano tam jakieś wystąpienia czy konkursy? Czy może w tamtym okresie musiałaś bardziej skupić się na zespołach ludowych i dom kultury był na drugim miejscu?

PK : Moje serce cały czas należało do domu kultury. Nie umiałabym zostawić tego miejsca. Praca nad tak wieloma zespołami i klubami była dość trudna, ale za to jaka owocna. Bardzo często moje zespoły ludowe brały udział w występach organizowanych przez dom kultury.

Obok budynku domu kultury znajduje się ogromny orlik, na którym często odbywały się imprezy okolicznościowe. Zależało mi, aby mieszkańcy mogli spotykać się na wydarzeniach w naszym mieście. Któregoś dnia wpadłam na pomysł, aby zająć się organizacją wystaw artystycznych, ponieważ w klubach mieliśmy wielu utalentowanych młodych ludzi. Pierwszą z nich była wystawa fotografii i rękodzieła. Od tamtego momentu wystawy odbywały się regularnie. Największym sukcesem naszych pokazów był fakt, że zaczynaliśmy od prac młodzieży z gminy, a skończyliśmy na współpracy międzynarodowej z Czechami i Niemcami. Na tych wystawach musieliśmy pokazać już wysoki poziom. Prace, które tam prezentowaliśmy, były bardzo różnorodne, m. in. były to fotografie, obrazy, rzeźby, rękodzieło itp. Wydarzeniem, o którym nie mogę też nie wspomnieć, był turniej gmin. Miał on dla nas bardzo duże znaczenie. Występowały tam nasze zespoły, prezentowaliśmy dzieła z naszej pracowni plastycznej. Braliśmy udział w różnych konkurencjach. Najbardziej efektowne było to, jak maszerowaliśmy na ten turniej. Prowadziła nas nasza orkiestra, wszyscy szli w specjalnych strojach ludowych, a jeden z chłopców jechał na koniu, przebrany

W ich oczach byłam buntowniczką

za Jana Zamoyskiego. W naszym miasteczku postać ta ma duże znaczenie, ponieważ Zamoyski dowodził armią Rzeczypospolitej w bitwie pod Byczyną.

N : Poza brakiem czasu, spotkały Cię jeszcze jakieś trudności?

PK : Spotkało mnie wiele przykrych rzeczy. W świetlicy przed śniadaniem zawsze się modliliśmy. Któregoś dnia wpadła do nas jakaś urzędniczka. Zaczęła krzyczeć, że sobie tego nie życzy. Jak pewnie wiesz, komuniści dążyli do tego, abyśmy zostali ateistami. Zostałam na jakiś czas odizolowana od młodzieży. Mówiłam wcześniej o tym, że sekretarz PZPRu kazał mi stworzyć więcej zespołów ludowych. Wykonałam jego polecenie, przez to chyba pomyślał, że jestem za jego partią. Natomiast ja zapisałam się do Stronnictwa Ludowego. Raz zostałam zaproszona na zebranie, na którym namawiano mnie do dołączenia do PZPRu. Sprzeciwiłam się. Wybuchła z tego ogromna awantura. Najpierw zaczęli mnie hańbić, mówili o mnie wiele złych słów. Gdy to nie pomogło, zagrozili, że mnie zwolnią. Był to dla mnie ogromny cios, lecz pozostałam nieugięta. W ich oczach byłam buntowniczką. Na szczęście skończyło się tylko na tej groźbie. Gdybym została zwolniona, nie miałiby godnego zastępcy na moje miejsce. Byli świadomi, jak wiele pracy i serca wkładałam w to, co robię. Pomimo tego wszystkiego bardzo ciepło wspominam moją pracę. Wiele osób doceniało to, co robiłam dla lokalnej społeczności. Zostałam nawet za to nagrodzona.

N : W jaki sposób?

PK : Otrzymałam kilka odznaczeń : Zasłużony dla Byczyny, Zasłużony dla Powiatu, Zasłużony dla Województwa, Zasłużony Działacz Kultury, Brązowy Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski. Wiem, że może się wydawać, że to nic takiego, ale ja byłam bardzo zaszczycona przyjmując te odznaczenia.

N : Jestem pod wrażeniem. Nie miałam pojęcia o tak wielu faktach z Waszego życia. Bardzo dziękuję Wam za poświęcenie mi czasu.

Po wysłuchaniu historii moich babć jeszcze bardziej podziwiam kobiety żyjące w czasach PRLu. Miałam tylko dwie rozmówczynie, a i tak zobaczyłam, jak wielki potencjał kryje się w tym temacie. Chciałabym poznać więcej takich opowieści. Nieważne, jaka kobieta by ją opowiadała lekarka, kasjerka, nauczycielka, fryzjerka czy po prostu żona i matka. Czuję, że te

W ich oczach byłam buntowniczką

historie byłyby wyjątkowe, poruszające, pouczające i zabawne. Mój podziw do kobiet, które musiały sobie wtedy radzić, wzrósł jeszcze bardziej. Teraz nie widzę mojej prababci tak, jak wcześniej. Nie jest już dla mnie tylko kochaną prababcią, z wiecznym uśmiechem na twarzy i siwymi loczkami. W moich oczach jest teraz jeszcze bardziej wyjątkowa. Jest silną osobą, która nie bała się przeciwstawić władzy. Jest też kobietą o wielkim sercu, która zrobiła bardzo wiele dla swojego miasteczka oraz jego mieszkańców. Historie, które miałam przyjemność usłyszeć, bardzo mnie zaintrygowały. Chciałabym przenieść się na tydzień do lat, o których rozmawialiśmy, do czasów PRLu. Mogłabym na własnej skórze poczuć, jak to jest stać w kolejce po papier toaletowy czy kupować mięso na kartki. Nie musiałabym wychodząc z domu martwić się, czy wzięłam telefon, bo ktoś może do mnie zadzwonić.

Moim zdaniem, dobrobyt materialny jaki posiadamy teraz, wcale nie jest taki dobry. Kiedyś ludzie mieli mniej, lecz bardziej to doceniali.